



GAJUSZ JESIENIĄ

BEZPŁATNY KWARTALNIK
FUNDACJI GAJUSZ

04/15



Jagienka

Grzecznie się przywitała i od razu powiedziała – „o jaka ładna torebka, jak ja lubię prezenty, a już najbardziej to niespodzianki”, zaraz potem dodała, że już wie jak wygląda flaga brytyjska i jeśli ja nie wiem to chętnie mi pokaże.

To miał być zwyczajny, pracowity dzień. Rano pojechałam do Jagienki. Weszłam z kilkoma drobiazgami. Malutka blondynka, podobna do Bu z filmu „Potwory i spółka” (możecie ocenić to podobieństwo sami, bo Jagienka uśmiecha się do Was z naszej okładki), grzecznie się przywitała i od razu powiedziała – „o jaka ładna torebka, jak ja lubię prezenty, a już najbardziej to niespodzianki”, zaraz potem dodała, że już wie jak wygląda flaga brytyjska i jeśli ja nie wiem to chętnie mi pokaże. Była to najładniejsza flaga jaką kiedykolwiek widziałam. Później opowiedziała mi o swoim wyjeździe nad morze, szczebiotała o prześlicznej walizeczce na kółkach, całej w kwiatuszki i o tym jak wyglądają wzory na chłopięcych walizkach.

Kiedy na chwilę zostałam sama z mamą Jagienki – panią Małgosią dowiedziałam się więcej o nieuleczalnej chorobie dziewczynki. O tym, że łamliwość kości, na którą cierpi malutka, najwięcej szkód spo-

wodowała w obrębie klatki piersiowej. A to coraz bardziej utrudnia oddychanie...

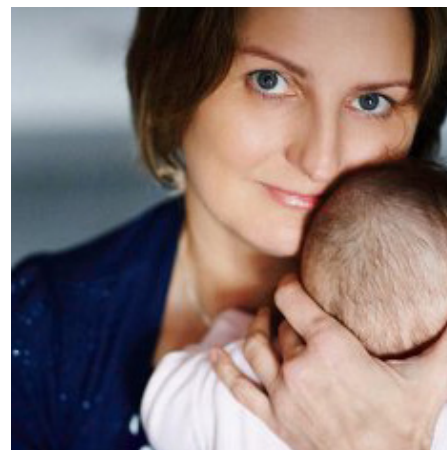
Ona płakała, ja połykałam swoje łzy. Byłyśmy po prostu dwiema matkami, rozumialiśmy się bez słów. Usłyszałam, że nie można uratować jej dziecka, ale potrzebna jest jeszcze jedna, ważna konsultacja w szpitalu w Paryżu. Oboje rodzice są przekonani, że to ostatnia szansa na dłuższe i lepsze życie dla ich córeczki.

Zarząd Fundacji Gajusz jeszcze tego samego dnia podjął decyzję o zorganizowaniu tłumaczenia na język francuski dokumentacji medycznej Jagienki (dziękuję Agencji Tłumaczeń ILS). Czy paryscy lekarze pomogą?

Pomimo, że po raz kolejny dotknęłam spraw ostatecznych, na które nikt nie ma wpływu, nie poczułam bezsilności. Dlaczego? Bo spędziłam magiczny dzień z cudowną dziewczynką. Pełną energii, radości, ciekawości świata i ludzi. Jagienka prawdopodobnie nigdy nie dorośnie. Nie wiem ile jeszcze będzie miała świeczek na urodzinowych tortach i nie znam jej przyszłych życzeń. Ale wiem, jakie Jagienka ma marzenie DZIŚ i wiem czego pragną jej rodzice. I to musi się spełnić natychmiast! Tego lata „Moja” Jagienka będzie prawdziwą księżniczką w romantycznej komnacie, pełnej migoczących gwiazd, ręcznie robionych pomponów, złotych literek, miękkiego tiulu i oczywiście różowego koloru. Widzę krucho, delikatne życie, które może się w każdej chwili skończyć i wiem, że jest piękne. Dzięki miłości rodziców i uwadze poświęconej Ja-

gienie każdego dnia. To kolejna rodzina, od której się uczę, że to co ważne dzieje się teraz. Dlatego plany są szybkie i precyzyjne. Nie wolno nam niczego przegapić. Niedługo poznacie Jagienkę bliżej – zapraszam na nasz facebook. Jeśli ktoś jej nie pokocha od razu to znaczy, że nie ma serca. Wierzę, że tej miłości będzie tak dużo, że wystarczy dla innych podopiecznych hospicjum dla dzieci.

Ciocia Tisa



Tisa Baroche Kuistkowska
Prezes Zarządu Fundacji Gajusz

PS: Dziękuję Dagmarze z roomor.blogspot.com za zaprojektowanie pokoju Jagny. Firmie tommebel.pl za podarowanie mebelków. Izabeli Stronias za wymyślenie „księżniczkowej” sukienki.

W numerze

- 2 | **Słowa, które pomagają**
czyli co o nas piszą
- 4 | **Czary mają wielką moc**
Wiktor i Harry Potter
- 10 | **Mały Książę wrócił na swoją planetę**
A na imię było mu Oskar
- 14 | **Kinga zamieszkała w nowym pałacu**
o rewolucji w Starym Dziebiełtowie
- 18 | **Dzieciom nikt nie wynagrodzi straconego czasu**
rozmowa z naszym prawnikiem Magdaleną Czekalą
- 22 | **Różane lato Gajusza**
Tajemniczy ogród i jego tajemniczy wpyw
- 24 | **Rodzeństwa na wakacjach**
relacja z obozu w Głazie
- 26 | **18,5 km**
czyli Swim for a Dream
- 28 | **Hospicjum Perinatalne**
pomagamy w trudnych chwilach
- 30 | **Narodziny**
Instrukcja obsługi trudnych chwil
- 34 | **Kącik Dobrego Człowieka**
dziękujemy wszystkim, którzy nam pomagają
- 36 | **Gajusz Poleca**
polecamy firmy więcej niż godne polecenia
- 37 | **Druczek przelewu**
czyli jedna z opcji pomocy
- 38 | **Jak nam pomóc**
metod jest w bród

Kwartał myśli

Spokojne przechodzenie jesieni w zimę wcale nie jest przykrym okresem. Zabezpiecza się wtedy różne rzeczy, gromadzi się i chowa jak największą ilość zapasów. Przyjemnie jest zebrać wszystko, co się ma, tuż przy sobie, możliwie najbliżej, zmagazynować swoje ciepło i myśli i skryć się w głębokiej dziurze, w samiutkim środku, tam gdzie bezpiecznie, gdzie można bronić tego, co ważne i cenne, i swoje własne.

{ TOVE JANSSON }



siedziba i adres do koresp.: 93-271 Łódź ul. Jarosława Dąbrowskiego 87
+48 42 631 00 41 | biuro@gajusz.org.pl | www.gajusz.org.pl
godz. pracy: pn-pt, 9:00 – 17:00 | NIP: 725 16 57 818 | KRS: 0000 109 866
nr. konta: Bank Pekao 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
skład: Michał Poniedziałki | foto: Fundacja Gajusz oraz freeimages.com
druk: Drukarnia Arsa (arsa.net.pl)

Słowa, które pomagają

Dziękujemy dziennikarzom, którzy przez cały okres istnienia Fundacji i Hospicjum wspierają nas i pomagają nam trafić z informacją do Państwa. Mamy dowody na to, że słowo pisane ma swoją moc.

Patryk potrzebuje rodziny. Interweniuje Rzecznik Praw Dziecka

MAŁGORZATA KOZERAWSKA
GAZETA WYBORCZA - ŁÓDŹ / 09-06-2015

„Sąd Rodzinny w Łodzi postanowił umieścić małego Patryka w państwowym domu dziecka. Do tychczasowi opiekunowie z hospicjum są oburzeni. W sprawę włączył się Rzecznik Praw Dziecka. - Dzieci do siódmego roku życia nie powinny być umieszczane w instytucjonalnej pieczy zastępczej - mówi Marek Michalak

To w ostatnim czasie druga interwencja RPD w Łodzi związana z decyzjami sądu w sprawach dzieci. Chodzi o Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia, IX Wydział Rodzinny i Nieletnich. Niedawno opisywaliśmy historię małej Nadii, która nie może od wielu miesięcy trafić do kochających ją opiekunów, bo sprawa wciąż się przeciąga. Tym razem wymiar sprawiedliwości zadziałał błyskawicznie. Podczas jednego posiedzenia zdecydował umieścić dziewięciomiesięcznego Patryka w domu małego dziecka. Bo jest już zdrowy i nie powinien odbierać miejsca innym dzieciom w specjalistycznej placów-

ce. Następnego dnia opiekunka prawna odwiozła go do domu dziecka przy ul. Drużynowej.

Psycholodzy rodzinni uważają, że to najgorsze z możliwych rozwiązań dla malucha związanego emocjonalnie z miejscem i ludźmi, którzy się nim dotychczas zajmowali.

Patryk przyszedł na świat w rodzinie alkoholików. Kiedy okazało się, że ma rozszczep wargi i podniebienia oraz komplikacje neurologiczne, matka natychmiast go porzuciła. Podobnie jak starszą siostrę, która wychowuje się w rodzinie zastępczej. Chłopiec został skierowany przez szpital do jedyne w regionie hospicjum dziecięcego przy ul. Dąbrowskiego w Łodzi. Zamieszkał tam w październiku ubiegłego roku.

Wymagał szczególnej opieki, zwłaszcza przy karmieniu. Każde zachłyśnięcie groziło zapaleniem płuc i innymi komplikacjami. Początkowo jedzenie podawane było przez sondę, teraz może być odżywiany z butelki i łyżeczki, ale wymaga to dużej staranności. Był szykowany do adopcji.

- Wykonaliśmy mu wszystkie niezbędne badania, jeździliśmy regularnie do lekarzy specjalistów, umówiliśmy w Warszawie operację rozszczepu, która jest decydująca dla jego dalszego życia - mówi Anna Piekutowska, wiceprezes fundacji Gajusz,

która prowadzi hospicjum. - Na tę operację miała pojechać z nim ulubiona ciocia Jola, która opiekowała się Patrykiem jak mama. Malec miał właśnie robione badania kwalifikacyjne przed zabiegiem, kiedy przyjechała opiekunka prawna i przedstawiła postanowienie sądu o umieszczeniu chłopca w domu dziecka. Mimo naszych próśb zabrała go.

- Odwiedziłam Patrysia na Drużynowej. Tam jest ogromne przepełnienie. Dwie opiekunki karmiły mnóstwo dzieci, na nic innego nie starcza im czasu. Kto go przytuli, opowie ulubioną bajkę? - pyta Anna Piekutowska.

(...) Dzięki interwencji rzecznika Patryk lada dzień wróci do hospicjum, gdzie zostanie otoczony czułą opieką. Ale nadal czeka na swoją prawdziwą rodzinę - adopcyjną lub zastępczą. Również po interwencji RPD mała Nadia (o której pisała niedawno „Wyborcza”) zyskała szansę na szybkie przekazanie jej do czekających na nią rodziców zastępczych.

Urodziła chore dziecko, by uratować inne

.....
ADAM CZERWIŃSKI,
GAZETA WYBORCZA / 12-08-2015
.....

(...) O ciąży dowiedziała się w grudniu 2014 r. W lutym - na USG - usłyszała, że będą bliźniaki. Potem - że jednak nie, bo jedno z dzieci obumarło. Jak wcześniej - w minionych latach - już troje.

25 lutego br. Ewelina pojechała na badania prenatalne. (...)

- Po badaniu ubrałam się, siadam przed biurkiem, a ona: „Pani Ewelino, dziecko ma wadę śmiertelną. Nie ma połowy czaszki. Może nie dożyć do porodu i jest bardzo mało prawdopodobne, że przeżyje więcej niż kilka godzin po przyjściu na świat”.

Ewelina słyszy jeszcze, że może przerwać ciążę, „nie ponosząc żadnych konsekwencji prawnych”.

Oboje z mężem, drobnym biznesmenem z branży gastronomicznej, są w szoku. (...)

Tisa Żawrocka, prezeska Gajusza: - Wiadomo, że w takich sytuacjach happy endu nie ma. Ale można i trzeba się ludźmi zaopiekować. Pomóc przetrwać trudne chwile. Za każdym razem, kiedy rodzi się takie dziecko, rodzice mogą je przywitać i pożegnać. Łatwiej dzięki temu przetrwać żałobę i ułożyć sobie życie od nowa.

Po seansie w internecie Ewelina wie już, że zrobi wszystko, by urodzić Weronikę. Dużo się modli.

(...) - Teraz pomyślałam sobie: „Jak Werka ma umrzeć, dlaczego nie mogłaby uratować innych dzieci?”.

Następnego dnia kobieta mówi mężowi, że córka zostanie dawcą narządów. Mąż uważa jednak, że trzeba robić wszystko, by dziecko ratować. Ale zgadza się z decyzją.

W maju Ewelina dzwoni do Gajusza. Mówi, że potrzebuje pomocy. W urodzeniu dziecka i przekazaniu jego narządów.

W fundacji mieli już pod opieką kilkoro dzieci, które zmarły zaraz po porodzie. Ale jeszcze żaden rodzic nie prosił o pomoc w przekazaniu narządów dziecka. Lekarze z Gajusza nie odmawiają jednak Ewelinie. Przecież wiedzą, że na świecie robi się takie rzeczy. Słyszeli o Teddym Houlstonie z Wielkiej Brytanii. Jego rodzice podobnie jak Ewelina nie chcieli aborcji i oddali narządy dziecka do przeszczepu. Teddy urodził się w tym roku i żył niewiele ponad półtorej godziny. Trzy minuty po śmierci lekarze pobrali jego nerki i zastawki serca. Nerki dostał dorosły mężczyzna w brytyjskim mieście Leeds. Choć są malutkie, to - jak twierdzą lekarze - urosną i zaczyną normalną pracę. Medycy z Gajusza zapraszają nową podopieczną do Łodzi. (...) Udaje się znaleźć lekarzy, którzy zgodziliby się pobrać narządy. Początkowo wydają się podekscytowani czymś wyjątkowym. Jeszcze nie było w Polsce takiej operacji. Weronika mogłaby uratować kilkoro dzieci.

- Na krajowej liście osób oczekujących przeszczepów mamy ośmioro dzieci poniżej roku - mówi prof. Roman Danielewicz, szef Poltransplantu. - Czworo czeka na wątroby, dwoje na serce i jedno na nerki. W przypadku serca mógłby być problem, bo dysproporcja wagi pomiędzy dawcą i biorcą nie może przekraczać 30 proc., a czekające dziecko waży osiem kilogramów. W przypadkach wątroby i nerek nie ma takich ograniczeń.

Jak mówi prof. Danielewicz, są w Polsce lekarze, którzy bez problemu potrafiliby pobrać i wszczepić tak małe narządy.

- Dowiedzieliśmy się jednak, że jest kilka barier nie do pokonania - mówi Aleksandra Korzeniewska-Eksterowicz z hospicjum Gajusza. - Najważniejsza: przepisy zabraniają pobrania narządów od dziecka, które nie skończyło siedmiu dni.

Kolejna przeszkoda - techniczna. Lekarze zastanawiają się, jak w ogóle stwierdzić śmierć mózgu u dziecka, które może go nie mieć.

I tak Ewelina dowiaduje się, że jej córka nie stanie się polskim Teddym Houlstonem. (...)

CZARY

mają wielką moc

„TO DZIWNE, ALE KIEDY CZŁOWIEK SIĘ CZEGOŚ BOI I ODDAŁBY WSZYSTKO,
BYŁE TYLKO SPOWOLNIĆ UPŁYW CZASU, CZAS MA OKROPNY ZWYCZAJ
PRZYSPIESZANIA SWEGO BIEGU.”

„Harry Potter i kamień filozoficzny”

tekst: **Joanna Leszczyńska**



.....

Nie miałam tam co ze sobą zrobić, bo Wiktor znikał na całe dni - śmieje się mama.

.....

12-letni Wiktor, jak wielu jego rówieśników, jest fanem książek i filmów o Harrym Potterze. I tak jak oni marzył, by pobyć choć na krótko w czarodziejskim świecie swojego ulubieńca.

- Myślałam, że może uda nam się tego lata pojechać do Muzeum Harrego Potera pod Londynem, ale ponieważ od 19 czerwca jesteśmy pod opieką hospicjum domowego Fundacji Gajusz, bałam się, że taka wyprawa będzie ponad siły syna - mówi Agnieszka Batóg, mama Wiktora. - Ale kiedy zadzwonił do mnie Przemek Padechowicz, pracownik socjalny Fundacji, pytając, czy jesteśmy gotowi jechać do Szkoły Czarodziejów Queverton w Zamku Moszna koło Opola, Wiktorowi zaświeciły się oczy z radości.

Niedawno wprawdzie wrócili z trzydniowego wypadu do ośrodka Anpol w Sulejowie. Pojechali tam samochodem z wolontariuszem naszej Fundacji. Było cudownie. Ich domek był przystrojony balonikami, na stołówce wielki napis „Witamy Wiktora”, a na stoliku były zawsze świeże kwiatki. Wiktor

pływał w basenie i na żaglówce. Żał było wracać do Łodzi. Ale niedługo padła propozycja kolejnego wyjazdu - właśnie do Szkoły Czarodziejów. Chłopiec, który od czterech lat choruje na raka, przeszedł kilka wznów, a w kwietniu wziął ostatnią chemię, czuł się wtedy niezłe i wyprawa była możliwa. Naszym gajuszowym samochodem pojechał z mamą i Grzegorzem Poźniakiem, pielęgniarzem hospicjum domowego. Już widok samego XVII-wiecznego Zamku Moszna, nazywanego „polskim Disneylandem”, był zapowiedzią fantastycznej przygody. Prawie sto wieżyczek nadaje mu istic bajkowy wygląd.

Wiktor, ubrany w czarodziejską pelerynę i czapkę, błyskawicznie wtopił się w świat magii. Świat, w którym wszystko jest możliwe. Można zapomnieć o chorobie, o tym, że obolałe ciało nie zawsze chce nas słuchać. Wiktorowi przyszło to nadzwyczaj łatwo. Chociaż nogę miał od chodzenia spuchniętą jak bania, uparł się, że nie będzie jeździł na wózku. I dał radę! Mieszkali z mamą w wieżyce na trzecim piętrze. Na szczęście obok pokoju była winda







.....
**...siedział do
późna w nocy
i przepisywał
zaklęcia
z zeszytu
koleżanki.
Chciał nadrobić
zaległości...**
.....



- Nie miałam tam co ze sobą zrobić, bo Wiktor zniknął na całe dnie - śmieje się mama. - Początkowo chciałam towarzyszyć mu w zajęciach, ale - jak powiedział - nie chce, żebym mu robiła „siarę”. Na moje esemesy nie odpisywał, a na pytanie „Gdzie jesteś?”, odpisał tajemniczo „gdzieś”.

A potem siedział do późna w nocy i przepisywał zaklęcia z zeszytu koleżanki. Chciał nadrobić zaległości, gdyż pojawił się na zamku już w trakcie trwania Szkoły Czarodziejów - niczym gość specjalny. Ten gość świetnie się spisał. Wiktor zajął pierwsze miejsce w szachach. Z pasją zgłębiał tajniki ziołolecznictwa, przyrządzania eliksirów i brał udział w zabawach plenerowych. Zwiedzał nawet zamek nocą i przeżył straszenie przez duchy.


Teraz rozmawiamy o tych czarodziejskich czterech dniach w pokoju, w którym leży Wiktor. Obok niego na podłodze stoi koncentrator tlenu, a nad chłopcem wisi czarodziejska czarna peleryna. Pytam o wrażenia z wyprawy. „Nie chce mi się dziś gadać” - mówi Wiktor. I nie wypowiada tego niegrzecznie, ani też zboliałym głosem. Po prostu daje do zrozumienia bez uzalania się nad sobą, że nie jest w najlepszej formie. Ale nie musi nic mówić. Wystrój pokoju przemawia za niego. Na ścianie i na szafce są zdjęcia z wyprawy do Szkoły Czarodziejów. Kiedy mama objaśnia, co jest na tych zdjęciach, w półdrzemce od czasu do czasu Wiktor wtrąca słówko lub dwa do jej opowieści.

- Po powrocie wykorzystaliśmy czas, kiedy syn dobrze się czuje i pojechaliliśmy już sami pociągiem na kilka dni nad jezioro do Gołuchowa pod Kaliszem

- opowiada mama Wiktora. - Zwiedziliśmy zamek i muzeum leśnictwa. Wiktorek wszystko chłonał z zainteresowaniem. A potem, niestety, jego stan się pogorszył. Ale już jest lepiej.

W szufladzie Wiktor trzyma dwie czarodziejskie różdżki. Podobno jedna z nich ma szczególną moc. Może uda się spełnić kolejne marzenie chłopca - o zimowych feriiach w Szkole Czarodziejów w Zamku Moszna.

Dziękujemy organizatorom kolonii za spełnienie wielkiego marzenia Wiktora. Chłopiec zmarł 23 sierpnia.



Mały Książę wrócił na swoją planetę
A na imię było mu Oskar

Mały Książę

WRÓCIŁ NA SWOJĄ PLANETĘ

Tisa Żawrocka Kwiatkowska



Oskar 18 września skończyłby cztery lata. Każdy pediatra, przeglądając dokumentację medyczną tego chłopczyka zadałby sobie pytanie, jak to możliwe, że żył tak długo. I czy walcząc o jego zdrowie, lekarze podejmowali słuszne decyzje, czy też był bezbronną ofiarą uporczywej terapii?

W hospicjum nie przedłużamy życia, którego nie można uratować, ale dbamy o jego jakość. Staramy się, żeby mali pacjenci nie cierpieli, nie bali się i nigdy nie odchodzili samotnie. I tak też było z Oskarem.

Jednak Oskar był dzieckiem wyjątkowym i to on nam dyktował warunki. Wyraźnie kochał swo-

je życie i nas, bajki czytane nocą, kołysanki. Uwielbiał turkusowego pieska i melodyjki, które mu grał. Z czasem i nam się wydały wyjątkowe – w cieszeniu chłopca.

Kiedyś Oskar trafił do szpitala, na chirurgię do CZMP. Pielęgniarki uznały, że jego życie jest niewiele warte i że mogą zostawić go samego, oddając śmierci bez walki. I do tego jakiś złodziej ukradł mu turkusowego pieska. I tak nasz maluch dowiedział się, że świat bywa zły i że istnieją podli ludzie. Pomimo to nadal walczył. Na szczęście pomogli mu rodzice innych dzieci z jego sali. Zawiadomili nas o wszystkim. Wtedy oddelegowaliśmy do szpitala na stałe nianię oraz wolontariuszy. Pokazali pielęgniarkom, jak należy opiekować się chorym maleństwem. Następnie daliśmy ogłoszenie na facebooku, że poszukujemy pluszowego pieska. Nie wiedzieliśmy dokładnie, jakiego. Mieliśmy jednak zdjęcie, na którym była jedynie turkusowa łapka. Nasi przyjaciele, jak rasowi detektywi, odgadli producenta i najszybszym kurierem wysłali zabawkę. Radość chłopca była wielka. Oskar szybko wrócił do Pałacu. Przyja-



cielo wysłali kolejne paczki, na wszelki wypadek. Schowaliśmy pieski do magazynu, żeby Oskar nie pomyślał, że zwierzak, którego tak kocha jest produkowany seryjnie. Być może w Chinach... To mogłoby mu złamać serce.

Potem przyszło kilka dobrych miesięcy, a po nich kolejne załamanie, po którym maluch już się nie pozbierał. Walczył dzielnie wiele tygodni, śmiał się do nas, jakby chcąc dać znak, że się nie poddaje. A my wspieraliśmy go w tej walce. Na najmniejszy sygnał, czy grymas bólu dostawał skuteczne leki.

Odszedł w czwartek, 13 sierpnia, kilka minut po piętnastej. Ubraliśmy go jak księcia, bo przecież nim był. Kiedy przyjechała firma pogrzebowa, podaliśmy pracownikowi turkusowego psa. Położył go Oskarowi na kolanach. Wtedy któraś z nas powiedziała, że trzeba zabawkę przełożyć wyżej, bo on przecież musi ją widzieć...

Oskarku, nigdy Cię nie zapomnimy, do zobaczenia.

18 września,

na Twoje czwarte urodziny, chciałabym Ci zaśpiewać sto lat. Ale nie umiem. Masz wieczość przed sobą, u małych stóp, a nie jakieś paręset lat. I ten ból, co się niektórym wydaje mały. Bo Ty byłeś NIESPEŁNA czteroletni. Za mały na to wszystko co się stało.

Nie pozwolę światu wymazać Cię z pamięci. Chcę pamiętać i jednocześnie zostawić za sobą... dla następnych dzieci, niektóre jeszcze nie wiedzą, że się urodzą.

Cioccia



Kinga zamieszkała w nowym pałacu
ewolucji w Starym Dziebłowie



**KLINGA
ZAMIESZKAŁA
W NOWYM
PAŁACU**

Joanna Leszczyńska

*Pokoik Kingi
ma fiołkowe
ściany. Podobno
ten kolor ma
działanie
znieczulające,
łagodzi zmęczenie
i stresy oraz
uspokaja.
Ale dla Kingi
najważniejsza
będzie bliskość
mamy.*

Ranikiem, 24 czerwca, łóżeczko naszej księżniczki Kingi w „Pałacu” otoczyło wiele cioci i wujków z Fundacji Gajusz. Były zdjęcia i łzy wzruszenia. Ale była też i radość. To rozumiały, że cieszyliśmy się, że 2,5-letnia Kinga, śliczna blondyneczka, jedna z pierwszych podopiecznych „Pałacu”, zamieszka ze swoją rodziną. Bo przecież opiekujące się nią ciocie, choć najcudowniejsze na świecie, nie zastąpią jej mamy, babci, czy rodzeństwa.

Jeszcze tylko pielęgniarka Edyta Kochańska, która była przy przyjmowaniu malutkiej do hospicjum, da jej ostatniego całusa i wyruszamy gajuszowym, kolorowym busem do Starego Dziebałtowa w powiecie końskim, w którym mieszka rodzina Kini.

Prowadzi Przemek Padechowicz, pracownik socjalny Fundacji, który drogę zna na pamięć, ponieważ zajmował się remontem domu dziewczynki, był tam wielokrotnie. Nad bezpieczeństwem Kini podczas podróży czuwa Jadwiga Mielczarek, pielęgniarka oddziałowa w „Pałacu”. Kinga rozgląda się dookoła, ale nie wygląda na przestraszoną. Dla dziewczynki nie jest to pierwszy wyjazd do domu. Jeździła tam na święta, ferie i wakacje - na krótkie tygodniowe, maksymalnie dziesięciodniowe pobyty. Ale ta podróż odmieni jej życie.

Kinga cierpi na wodogłowie i padaczkę. Nie chodzi, nie siedzi, nie mówi i to się już nie zmieni. Odżywiana jest dojelitowo. Ma wszczepioną zastawkę komorowo-otrzewnową, wyrównującą ciśnienie w mózgu.

- Stan malutkiej jest stabilny - mówi Jadwiga Mielczarek. - Zastawka dobrze funkcjonuje. Główwka Kini patologicznie się nie powiększa, choć oczywiście rośnie razem z nią.

To spokojne dziecko - dodaje Jadzia. - Lubi, kiedy się do niej czule mówi, przytula, dotyka.. Lubi też kołysanie na kolanach.

Do Starego Dziebałtowa jedzie się z Łodzi około dwóch godzin. Długo jak dla tak chorego dziecka.



A w dodatku mamy pecha, bo przed Sulejowem tworzy się ogromny korek, który wydłuży naszą podróż o półtorej godziny. Kinga dotąd dzielnie znosi jazdę samochodem, ale teraz zaczyna się niepokoić. Jadzia bierze ją na kolana i delikatnie kołysze. Na szczęście to pomaga.

Wreszcie ruszamy. Przemek Padechowicz opowiada historię remontu domu Kingi. Bez niego dziewczynka nie miałaby szans na życie z bliskimi. W starym domu były tylko dwa pokoje z aneksem kuchennym, ogrzewane węglem, nie było bieżącej ciepłej wody. Katarzynę Wiśniewską, mamę Kingi nie było stać na remont. Samotnie wychowuje piątkę dzieci. Oprócz Kingi chore są jeszcze dwie córki, cierpiące na padaczkę, a syn Patryk choruje na astmę. Katarzyna musi się liczyć z każdą wydaną złotówką, gdyż nie pracuje i żyje z zasiłków i alimentów.

- Dom, niezależnie od wszystkich niedogodności, był za mały na tak dużą rodzinę - mówi Przemek Padechowicz. - Mieszka w nim także babcia Kingi i dwaj bracia jej mamy. Postanowiliśmy powiększyć go o oborę, przylegającą do budynku. Ale wymagała ona kapitalnego remontu.

Szybko okazało się, że trzeba będzie wymienić eternitowy i dziurawy dach domu, ocieplić ściany całego budynku, zainstalować łazienkę z toaletą (dotąd rodzina korzystała z toalety na zewnątrz domu), pomalować elewację i podbudować fundamenty. Do tego doszło jeszcze wybudowanie kotłowni. Cały remont kosztował około 80 tysięcy. Fundacja Gajusz zbierała te pieniądze kilka miesięcy, m.in. poprzez portal „Siepomaga.pl”. Znaleźli się ludzie, którzy nie przeszli obojętnie nad naszym apelem o pomoc w remoncie domu dla Kingi. Bardzo nam pomogły lokalne firmy, które znacznie obniżyły ceny materiałów i robocizny, a także wiceburmistrz Końskich, Krzysztof Jasiński, który pomagał załatwić sprawy prawne. Urząd Miasta w Końskich za darmo usunął eternit z dachu oraz zainstalował elektryczność w domu dziewczynki.

*W starym domu
były tylko dwa
pokoje z aneksem
kuchennym,
ogrzewane
węglem, nie było
bieżącej ciepłej
wody. Mamę Kingi
nie było stać na
remont. Samotnie
wychowuje piątkę
dzieci.*

Do domu Kingi wieziemy ubranka, zabawki, a przede wszystkim sprzęt medyczny, zakupiony z pieniędzy zebranych w USA - koncentrator tlenu, inhalator i ssak. Zawozimy też zapas leków dla matki na dwa tygodnie.

Wreszcie jesteśmy w wiosce Kingi i stajemy przed jej domem.

- Niedawno ominąłem ten budynek i pojechałam dalej - śmieje się Przemek Padechowicz. - Po prostu tak się zmienił od czasu mojej ostatniej wizyty na korzyść, że go nie poznałem.

Rzeczywiście, kiedy się patrzy na stare zdjęcia budynku i porównuje z tym, jak on wygląda teraz, różnica jest kolosalna. W środku czeka już mama, babcia i trzy siostry dziewczynki. Kini, choć nadzwyczaj dobrze zniosła podróż, należy się już odpoczynek w jej własnym łóżeczku.

Tymczasem Jadzia przypomina mamie Kingi, jak się obsługuje przywieziony przez nas sprzęt me-



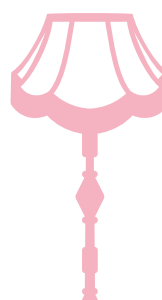


dyczny. To dla mamy nie nowość, bo radziła sobie z nim dobrze podczas wcześniejszych pobytów córki, ale słucha w skupieniu.

Pokoik Kingi ma fiołkowe ściany. Podobno ten kolor ma działanie znieczulające, łagodzi zmęczenie i stresy oraz uspokaja. Ale dla Kingi najważniejsza będzie bliskość mamy. Na przeciwko jej łóżeczka stoi rogówka, na której spać będzie właśnie mama. Będą ze sobą 24 godziny na dobę. Zaczyna się

nowy rozdział w ich życiu. Także w życiu 12-letniego Patryka, jej brata, który chodzi do szkoły z internatem. Zwykle to on towarzyszył mamie, kiedy przyjeżdżała do „Pałacu” w odwiedziny do Kingi. Pielęgniarki i nianie zapamiętały, że przywozili jej świeże, wiejskie mleko. Niczym namiastkę domu. Teraz będą w nim razem.

*Dziękujemy
wszystkim,
którzy pomogli
nam sfinansować
kosztowny
remont.*



Dzieciom nikt nie wynagrodzi straconego czasu
rozmowa z naszym prawnikiem Magdaleną Czekalą

Dzieciom nikt nie wynagrodzi straconego czasu

.....
Z Magdaleną Czekalą-Gawędą,
adwokatem Fundacji Gajusz
rozmawia Joanna Leszczyńska.

Związałaś się z Fundacją w 2006 roku. Można powiedzieć, że jesteś weteranką...

Minęła tu jedna trzecia mojego życia...(śmiech...) Zawsze ciągnęło mnie do wolontariatu. W gimnazjum pomagałam różnym organizacjom charytatywnym, w wolontariat zaangażowałam się też w liceum. Byłam na pierwszym roku studiów prawniczych, kiedy brat znalazł w internecie informację o Fundacji Gajusz. Pomyślałam, że fajnie jest robić coś jeszcze poza studiowaniem. Kiedy pojawiłam się w siedzibie fundacji, zapytano mnie, czy chcę być wolontariuszem na oddziale onkologicznym na Spornej czy w hospicjum domowym. Wybrałam szpital, bo uważałam, że w hospicjum dzieci umierają, a w szpitalu się leczą. Później zrozumiałam, że myślałam źle, a hospicjum to życie. 7 lat przychodziłam na oddział szpitalny. Właściwie przez całe studia. Koleżanki namawiały mnie: „Chodźmy na kawę”, a ja wybierałam szpital. Przychodziłam codziennie. Z czasem okazało się, że znam wszystkie dzieci i muszę się ukrywać na oddziale, bo te dzieci, których danego dnia nie odwiedziłam, obrażały się na mnie.

Kiedy wpadłaś na pomysł, by połączyć prawo z pomaganiem dzieciom?

Na czwartym roku studiów pomyślałam sobie, że przydałoby się nabyć praktyki prawniczej. Zapytałam Tisę, prezesa Fundacji Gajusz, czy mogłam coś robić w fundacji z dziedziny prawa. Okazało się, że prowadziliśmy program dla dzieci - ofiar wypadków komunikacyjnych. Tisa poznała mnie z mec. Szymonem Byczko. Kiedy byłam na V roku, zaproponował mi pracę w swojej kancelarii. Mec. Byczko zajmował się głównie wypadkami komunikacyjnymi i ubezpieczeniami oraz błędami medycznymi, a ja sprawami rodzinnymi. Udzielaliśmy też pomocy prawnej ludziom, którzy zgłosili się do Fundacji.



Jak widzę, praca w Fundacji wpłynęła na twoje zainteresowania prawnicze...

Można tak powiedzieć. Lubię dzieci i ich dobro leży mi na sercu. Dzięki fundacji miałam szansę poznać sprawy rodzinne i opiekuńcze. Z kolei w kancelarii mec. Byczko poznawałam inne sprawy, m.in. dotyczące błędów medycznych.

Czujesz się potrzebna w Fundacji jako prawnik?

Mam nadzieję, że jestem potrzebna. Dzieci, będące pod opieką hospicjum domowego mają rodziców, którzy, jak coś się złego dzieje, walczą o nie. Zdarza mi się udzielać rodzicom porad prawnych. Tymczasem w sprawach naszych dzieci z hospicjum stacjonarnego muszę występować w podwójnej roli: prawnika i niejako ich... rodziców. Wymaga to ode mnie większego zaangażowania. Muszę wejść w rolę rodzica, który zgromadzi materiał dowodowy, nieraz pukając w każde drzwi. W rzeczywistości praca adwokata nie wygląda tak jak w serialu telewizyjnym, gdzie adwokat szuka świadków i dowodów, a rozprawy odbywają się z dnia na dzień. Adwokatowi trzeba dostarczyć dokumenty. Zwykle robią to rodzice dziecka, a w naszej fundacji to ja je gromadzę.

Jakie sprawy dominują w „Pałacu”, czyli hospicjum stacjonarnym?

Dotyczące opieki nad dzieckiem. Dzieci często do nas trafiają na mocy postanowienia sądu, wtedy gdy rodzice nie chcieli się nimi zajmować, albo są zbyt ciężko chore, by temu podołał. W przypadku dzieci, które mają szansę na rodzinę zastępczą, czyli na normalne życie, trzeba zawalczyć o ich przyszłość. To zawsze będą dzieci wymagające szczególnej opieki. Nie powinny zatem trafiać do domu dziecka, a przede wszystkim do nieodpowiedzialnych rodziców, którzy nie mogą im zapewnić dobrych warunków.



Czy rodzice dzieci, będących w „Pałacu” zrzekli się praw do dziecka?

Niekoniecznie. Gdyby się zrzekli, można wtedy od razu szukać rodziny adopcyjnej. Kiedy matka porzuca dziecko w szpitalu, nie podpisując żadnego dokumentu, że wyraża zgodę na przysposobienie dziecka, a później nie pojawia się też w hospicjum, wówczas konieczne jest pozbawienie władzy rodzicielskiej na drodze sądowej. Taka decyzja może zapaść na jednym posiedzeniu sądu. Otwiera nam drogę do poszukiwania nowych rodziców. Najbardziej kłopotliwe są sytuacje, kiedy rodzice nie odbierają dziecka ze szpitala, ono trafia do nas, oni rzadko je odwiedzają, ale oficjalnie twierdzą, że nie rezygnują z niego. Słowem, nie są konsekwentni w swojej decyzji. Sprawy toczą się miesiącami. Tymczasem dzieciom, które mogłyby trafić do rodziny zastępczej, umyka czas.

Ale bywały też sytuacje, że rodzice, którzy początkowo nie chcieli dziecka, bo uważali, że sobie z nim nie poradzą, zmieniali zdanie, kiedy zaczęli je odwiedzać w „Pałacu”...

To prawda. Tak było na przykład w przypadku Piotrusia czy Antka. Ich bliscy, odwiedzając chłopców w hospicjum, oswajali się z sytuacją i przekonywali się, że opieka nad dzieckiem nie jest aż tak skomplikowana. Dziecko może przecież trafić do naszego hospicjum domowego, a oni przy naszym wsparciu mogą się nim zająć. Obaj chłopcy wrócili do domu.

Kiedy czujesz się najbardziej bezradna w swoich działaniach?

W kontakcie z instytucjami, które mają moc decydowania o dziecięcym losie. Jako dla prawnika jest to dla mnie trudna sytuacja. Ale naprawdę czuję się bezradna, kiedy nic się nie dzieje w sprawie

sądowej, dziecko czeka, a my wiemy, że ono ma naprawdę szanse na normalne życie w rodzinie zastępczej. Pukamy do wielu drzwi i nadal nic się nie dzieje. W tym momencie niezawisłość sędziowska czyni mnie bezsilną. Mam świadomość, że sprawy w sądzie odbywają się co kilka miesięcy, że jak ktoś nie odbiera zawiadomienia z sądu, to sprawa się nie odbywa. Jako prawnik to rozumiem, ale jako człowiek nie. Dzieci nie mają czasu. Nie biegną im odsetki, które wynagrodzą stracony czas. Tego czasu już nie da się odzyskać. Wiem, że można to wszystko załatwić inaczej. System systemem, możemy twierdzić, że jest zły, natomiast musimy pamiętać, że wszędzie są ludzie, którzy mogą różnie się zachować. Czy można wyznaczyć rozprawę posiedzenia sądu za tydzień? Można. Tak jak można całe postępowanie dowodowe przeprowadzić na jednej sprawie. Natomiast wymaga to wysiłku, nie raz kilku osób.

Czy chcesz powiedzieć, że polskie sądy są opieszałe?

Gdy obserwuję sprawy rodzinne, to trudno mi powiedzieć, czym się kieruje sąd, odraczając o pół roku rozprawę o ustalenie alimentów, kiedy rodzic nie ma za co żyć. Nie wiem też, czym się kieruje sąd, odraczając posiedzenie, kiedy jeden rodzic zabrania drugiemu kontaktów z dzieckiem i ono tak długo nie widzi drugiego rodzica. Wiem, że sądy są zawałone sprawami, że powinno być więcej sędziów. Ale taki styl prowadzenia sprawy nie służy dobru dziecka. W przypadku naszych dzieci z Pałacu nie rozumiem, dlaczego sąd nie korzysta z naszej wiedzy. Opiekujemy się nimi na co dzień, wiemy, czego potrzebują, co lubią, a czego nie, wiemy, czy rodzice je odwiedzają, czy zachowują się odpowiedzialnie. Nie rozumiem, dlaczego sąd nie chce wezwać naszego pracownika na sprawę, nie zapyta o to wszystko, nie skonfrontuje na niej z rodzicami.

Nigdy tego nie robi?

Z własnej inicjatywy nie. My się wręcz narzucamy sądowi z informacjami, które chcemy przekazać, piszemy pisma, a sąd czasem z tego korzysta, a czasami nie. Czyni to wybiórczo. My nie jesteśmy stroną – można nie ustosunkowywać się do naszych propozycji.

Kiedy miałas poczucie, że zrobiłaś kawał dobrej roboty?

Chociażby wtedy, kiedy pomogłam dziewczynie w ciąży, którą zostawił chłopak. Mimo młodego wieku zdecydowała się urodzić dziecko, chociaż ojciec dziecka namawiał ją do aborcji. W Fundacji, która walczy o każde życie, taka decyzja jest bardzo cenna. Udało mi się doprowadzić do sytuacji, że ojciec, który nie chciał brać odpowiedzialności za dziecko, będzie musiał płacić alimenty. Ponieważ oni nie byli małżeństwem, posłużyliśmy się domniemaniem, że ojcem dziecka jest ten, kto

obcował z matką w okresie koncepcyjnym. Świadkowie potwierdzili w sądzie, że oni byli parą. Nie były potrzebne kosztowne badania. Sąd zasądził nie tylko alimenty, ale także koszty utrzymania matki trzy miesiące po porodzie i koszty wyprawki. Dziecku te pieniądze się należą, bo nie jest niczemu winne. Udało mi się też wywalczyć właściwą opiekę dla trojga dzieci, których mama była chora na raka. Chodziło o to, by dzieci trafiły do dziadków, którzy faktycznie się nimi zajmowali, a nie do ojców, którzy tej opieki nie mogli im zapewnić. Kosztowało mnie to wiele miesięcy pracy, ale miałam sporą satysfakcję.

Tę pierwszą sprawę zaczęłaś jako aplikantka, a skończyłaś jako adwokat...

Kiedy ten wyrok przyjdzie do kancelarii, będę już adwokatem. Swoją rolę w fundacji widzę trochę podwójnie. Jako adwokata, czyli kogoś, kto potrafi poprowadzić sprawę procesowo, a z drugiej strony do sprawy podejdziesz po ludzku. Bo jeśli człowiek traci dziecko z powodu błędu medycznego, wymaga to ode mnie wrażliwości i poświęcenia mu czasu na rozmowę.

W Fundacji zajmowałam i zajmuję się nie tylko sprawami prawnymi. Wcześniej trzy lata pomagałam w pozyskiwaniu darów rzeczowych i pieniędzy na budowę hospicjum. Teraz prowadzę i rozliczam projekty, organizuję imprezy dla dzieci. Bardzo to lubię. Pomaga mi to złapać równowagę w specyficznym prawniczym świecie. Lubię mój zawód, bo widzę w nim pewną misję. To jest konsekwencja tego, że od 20. roku życia jestem związana z Fundacją Gajusz. Tu przede wszystkim liczy się właśnie misja, a potem pieniądze i inne rzeczy, dla których ludzie pracują. Fajnie jest pracować dla misji, ale trzeba mieć jeszcze z czego żyć. Myślę o własnej kancelarii. Chciałabym zajmować się sprawami rodzinnymi i stawać w obronie ludzi.



żane lato Gajusza

iemniczy ogród i jego tajemniczy wpływ

RÓŻANE LATO GAJUSZA

Pamiętacie wzruszającą książkę „Tajemniczy ogród” Frances Burnett i film Agnieszki Holland, nakręcony na jej podstawie?

Joanna Leszczyńska

My wierzymy w magiczną moc życzliwych ludzi i otaczającej nas przyrody

W książce i w filmie poruszający się na wózku chłopiec-pótsierota jest przekonany, że jest nieuleczalnie chory. Pod wpływem swojej kuzynki i ogrodu, do którego często zaglądamy, chłopiec rozkwita, nabiera chęci do życia, zaczyna zdrowieć i zyskuje wiarę w miłość ojca.

Bajka? My wierzymy w magiczną moc życzliwych ludzi i otaczającej nas przyrody. Dlatego tak bardzo zależało nam, by pałacowy ogród wypiękniał. Nasze dzieci nie pójdą na spacer do parku, ani do lasu. Ale Julka słucha w ogrodzie melodii granych specjalnie dla niej. Kubuś pluszcze się w kolorowym basenie i piszczy z radości. Inne maluchy śpią w wózekkach, w altance. Ich rodzeństwa korzystają z bezpiecznego, kolorowego placu zabaw. Wieczorem miga kilkanaście lamp.

Tego lata nasze maluchy odpoczywały w morzu pięknych róż. Wśród wielu odmian były róże pięciometrowe, pięknie zwisające przez płot. Ten różany raj zawdzięczmy pani Monice, hodowcy z Łasku. W ogrodzie można też podziwiać hortensje (szczególnie tę białą, pnącą się po płocie), berberysy, bukszpany wieczniezielone, bluszcz i iglaki. Iglaki i rośliny zimozielone rosły już w naszym ogrodzie w ubiegłym roku, ale ogrodnicy znaleźli dla nich lepsze miejsce – w cieniu, po zewnętrznej stronie płotu. Zmieniliśmy też położenie altanki i grilla, co

ogrodowi wyszło na dobre. Również dzięki pomocy firmy ogrodniczej Garden Wit z Teolina w gm. Nowosolna i innych życzliwych ludzi na nowo zaaranżowaliśmy zaniedbany ogród.

– Większość prac wykonali wolontariusze z firmy „Rossmann”, „Albea”, Rugbyści Budowlanych z Łodzi, a także osoby prywatne, na przykład Pan Łukasz, który poświęcił wolną od pracy sobotę na sadzenie bluszczy – mówi Magdalena Kijańska-Wróbel, fundraiser Fundacji Gajusz.

Około 30 osób zareagowało na nasze ogrodowe SOS na blogu, kupując korę do ogrodu. Pan Bartosz z Radomia kupił 100 metrów kostki brukowej i piasek, a firma ogrodnicza Garden Wit wykonała ścieżki.

„Pałacowy” ogród jest nie tylko piękny i pachnący, ale także zaciszny, gdyż dla dobra dzieci od czerwca nie można parkować samochodów na terenie siedziby Fundacji.



W DNIACH 10-22.07.2015 R. BYŁAM UCZESTNICZKA OBOZU LETNIEGO W GŁAZIE, NA KTÓRYM BYŁO MNÓSTWO ATRAKCJI. JAZDA KONNA, CODZIENNE, RÓŻNE KONKURSY, ROZGRYWKI SPORTOWE TO TYLKO NIELICZNE Z ATRAKCJI, KTÓRE NA MNIE CZEKAŁY. NAJCIEKAWSZYM ELEMENTEM WYJAZDU BYŁY DLA MNIE LEKCJE JĘZYKA ANGIELSKIEGO I MOŻLIWOŚĆ POROZUMIEWANIA SIĘ W JĘZYKU OBCYM Z ZAGRANICZNYMI GOŚCIMI. W CZASIE TRWANIA OBOZU MIAŁAM MOŻLIWOŚĆ NAWIĄZANIA NOWYCH PRZYJAŹNI, KTÓRE POZOSTANĄ NA DŁUGO. MAM NADZIEJĘ, ŻE JUŻ ZA ROK BĘDĘ MOGŁA POWRÓCIĆ W TO WSPANIAŁE MIEJSCE, JAKIM JEST MIEJSCOWOŚĆ GŁAZ, ABY PONOWNIE SPOTKAĆ SIĘ ZE ZNAJOMYMI ORAZ NAWIĄZAĆ NOWE ZNAJOMOŚCI.

Basia

uczestniczka obozu letniego w Głazach

2015

RODZENSTWA NA

WA

KAC

JACH

relacjonuje nasza wolontariuszka **Joanna Grzędowska**

Bardzo dziękuję, że mogłam wziąć udział w tak cudownym obozie, dzięki któremu poznałam nowych kolegów i koleżanki, nauczyłam się nowych kroków i przy okazji nie nudziłam się w domu podczas tych wakacji! Wróciłam tam pełna pozytywnych wrażeń i chęci do dalszej nauki tańca! Jeszcze raz bardzo dziękuję i pozdrawiam.

Łuzia

JUN
2015





Wakacje, słońce, wypoczynek – czy to dziecko, czy dorosły każdy co roku z upragnieniem czeka na ten moment. Fajnie jak uda nam się gdzieś wyjechać – odkryć dotąd nieznanne miejsca, poznać nowych przyjaciół, nauczyć się czegoś innego lub choćby na chwilę oderwać się od codzienności. Gorzej, gdy taki wyjazd nie może dojść do skutku, bo nie pozwalają na to finanse... Nam, prowadzącym projekt "Rodzeństwa" w Fundacji Gajusz w tym roku, po raz pierwszy udało się zorganizować wyjazd kolonijny na taką dużą skalę dla „naszych dzieciaków”. Piszę „naszych dzieciaków”, ponieważ tak właśnie je traktujemy – w ciągu całego roku – organizujemy dla nich dodatkowe zajęcia pozalekcyjne, zabieramy ich do kina, teatru czy na łyżwy lub po prostu spotykamy się i bawimy poprzez różnego rodzaju zajęcia plastyczne czy ruchowe.

W Głazie, 130 km od Łodzi, mieści się Dom Wczasów Dziecięcych, który usytuowany jest na skrajcu sosnowego lasu, nad rzeką Strugą Węglewską.

Zajmuje obszar 8 ha, gdzie znajduje się park, boiska, sad, stajnie i padoki konne oraz staw. Naprawdę robi to wrażenie! Tam właśnie 18 naszych dzieci pojechało na kolonie. I dodam, że nie były to takie zwykłe kolonie, bo oprócz wypoczynku i mnóstwa atrakcji, dzieci miały możliwość nauki języka angielskiego z pomocą anglojęzycznych wolontariuszy oraz licznych zajęć sportowych. Zajęcia językowe odbywały się codziennie do południa, a potem jazda konna, pływanie rowerkami wodnymi i inne przyjemności. Czy wyjazd się udał? Przeczytajcie wrażenia Basi jednej z uczestniczek tego obozu, oraz Zuzi, która na co dzień uczy się tańczyć i miała możliwość uczestnictwa w obozie taneczno-rekreacyjnym: Jestem przekonana, że każdy czytający wrażenia Basi, Zuzi potwierdzi, że warto było to zrobić dla nich i innych „naszych dzieciaków”, i że warto pukać do różnych drzwi, aby realizować takie właśnie marzenia.

Drzwi, które się dla nas otwierają stale i te które otworzyliśmy po raz pierwszy to:

- Dom Wczasów Dziecięcych Towarzystwa Przyjaciół Dzieci
- Firma ICHEM Sp. z o.o Ośrodek Badawczo-Produkcyjny Politechniki Łódzkiej
- Fundacja Banku Pekao S.A. im. Dr. M. Kantona
- Program Pracowników Banku Pekao S.A. „Dary do pary”
- Nowożeńcy: Magdalena i Jacek Pawlak oraz Justyna i Jarosław Miller
- Podkarpackie Centrum Tańca i Małopolska Akademia Tańca i Rekreacji
- Uczniowie, Nauczyciele i Rodzice I LO im. M. Kopernika w Łodzi oraz Publicznego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Pawła II w Głownie
- oraz Rodzice dzieci.

DZIĘKUJEMY!!!

5 km

yli Swim for a Dream

A swimmer wearing a black wetsuit with green accents and a blue swim cap is wading in the water. The swimmer is looking down and has a determined expression. The water is dark blue with some ripples and splashes around the swimmer's legs.

18,5 km

Wpław.

Dla Dziadka.

I dzieci...

Tisa Żawrocka-Kwiatkowska



*I stało się.
Po dwóch latach
treningów i wyrzeczeń,
24. lipca 2015 roku Adam
Jerzykowski – doradca
podatkowy z wielkim
sercem przepłynął Morski
Maraton – odcinek z Helu
do Gdyni, liczący 18,5 km
w linii prostej.*

Adam, założyciel fundacji Swim For A Dream, upamiętnił w ten sposób śmierć Dziadka, który zmarł na raka oraz zebrał fundusze dla trzech organizacji charytatywnych: Fundacji Gajusz, Caritas Archidiecezji Łódzkiej, oraz Fundacji MG13.

Wyzwanie jakiego podjął się Adam to walka z żywiołem i sobą, która miała sens. Dała siłę i moc dla tych, którzy mają mniej czasu i niedużo sił. Dla naszych dzieci, bo Adam wie jak są ważne... Jak wiele i niewiele mają... I czego potrzebują i właśnie On chce im to dać.

Dziękujemy raz jeszcze za to, że można przepłynąć morze dla dzieci i ich Rodzin... Nasi bohaterowie to Adam Jerzykowski i Marek Jędrzejewski oraz wszyscy, którzy wsparli Fundację Swim For a Dream i jej działania, jednocześnie pomagając nam. Bezbronni mali mieszkańcy Pałacu, pacjenci hospicjum domowego i ich Rodzeństwa śpią spokojnie i mówią: dzięki chłopaki! To nie koniec naszej przygody, prawda?



swim for a dream

Hospicjum Perinatalne
magamy w trudnych chwilach



HOSPICJUM
Perinatalne

Tisa Żawrocka-Kwiatkowska

W Hospicjum Perinatalnym pomagamy nieodpłatnie wszystkim rodzinom, które spodziewają się chorego dziecka. Wykonujemy badania USG, proponujemy konsultację psychologa, organizację porodu i dalszą opiekę nad noworodkiem w hospicjum domowym lub stacjonarnym. Planujemy wszystko razem z rodzicami, bo to oni są ekspertami w sprawach swojego nienarodzonego dziecka.

Możecie się z nami skontaktować telefonicznie lub mailowo:

***42 207 28 60
biuro@gajusz.org.pl***

„Mario, ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Ksiądz ochrzcił maleńką na sali operacyjnej, potem leżała przytulona do twarzy swojej mamy, a chwilę później tato wziął ją na ręce. Nie zdążyła poznać tylko Wiktorii, swojej siostry. Fotograf Arek Dziki zrobił pamiątkowe zdjęcia.

Marysia Weronika Rita urodziła się 5. sierpnia w samo południe. Była długo oczekiwaną córeczką i młodszą siostrą. Już na początku ciąży lekarz stwierdził, że jest nieuleczalnie chora. Wtedy rodzice trafili pod naszą opiekę. Chcieli, żeby ich chora córka ocalała jakieś inne maleństwo. Zgodziliby się na pobranie narządów po śmierci dziecka. Jednak najbardziej modlili się o cud. I tak naprawdę ten cud się zdarzył. Dziewczynka przeżyła aż 50 minut. Odeszła spokojnie, bezpiecznie wtulona w swoją mamę, już w pokoju, w jej łóżku, z czuwającym tatą obok.



MA RO DZINY



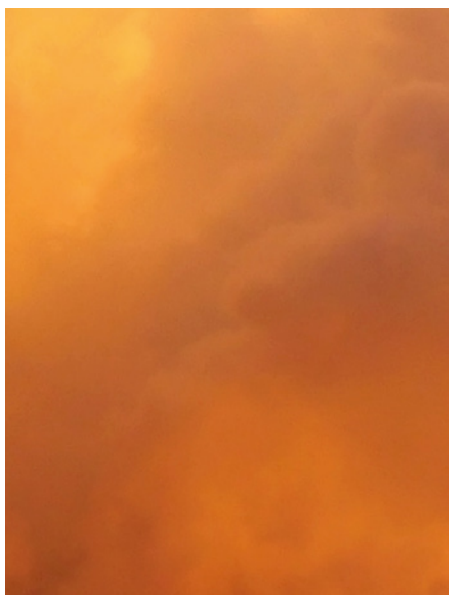
K

*Kiedy rodzi
się dziecko
najbliżsi pytają
o imię, wagę, ile
otrzymało punktów
skali APGAR,
Zachwytom nie
ma końca. Do kogo
bardziej podobne;
szczepić czy nie;
czy chustować;
jak często karmić;
która firma
kosmetyczna
najmniej uczula...*

*A co jeśli nowo
narodzone dziecko
jest chore?*

Kiedy rodzi się dziecko najbliżsi pytają o imię, wagę, ile otrzymało punktów skali APGAR, najbardziej zorientowani wspominają o skali Brazeltona. Zachwyтом nie ma końca, do kogo jest bardziej podobne? Trwają odwieczne dyskusje szczepić czy nie, czy kołyska jest fajna, czy chustować noworodka? Jak często karmić, która firma kosmetyczna najmniej uczuła, gdzie można kupić najelegantsze ubranka do chrztu...

A co jeśli nowo narodzone dziecko jest chore? Śmiertelnie chore? Czego wtedy potrzebują rodzice i o co można zapytać? Przedstawiam listę, którą stworzyli rodzice chorych dzieci. Na pewno będzie pomocna w kontakcie z nimi. Oni kochają swoje nowo narodzone dziecko, być może nawet bardziej niż gdyby było zdrowe. Prawdopodobnie wiele możecie się od nich nauczyć - jak umieć się cieszyć każdym dniem i ile też ma matka. I gdzie one się mieszczą? Najważniejsze, żeby nie płakała samotnie i żebyście dali jej prawo do bycia mamą. Niezależnie od tego jak długo nią była. Najpierw zadzwonicie, dopiero później napiszcie sms. I przeczytajcie uważnie poniższą listę, proszę.



1.

Jednym z moich największych marzeń jest, aby moje dziecko było zdrowe.

2.

Moje dziecko - pomimo choroby, niepełnosprawności - żyje, rozwija się. Nie odwracaj się ode mnie tylko dlatego, że nie urodziłam zdrowego dziecka.

3.

Po postawieniu diagnozy może mi być wyjątkowo ciężko przyjąć prawdę. Mogę płakać, wydam ci się załamana. Ale nie opuszczaj mnie, gdyż właśnie teraz bardzo cię potrzebuję.

4.

Rozmawiaj ze mną, nie rezygnuj z kontaktów. Czasem wystarczy zwykłe pytanie, jak się czuje dziecko i jak sobie radzimy. Każde zainteresowanie moim dzieckiem pomaga mi w trudnych chwilach.

5.

Chciałabym, abyś nie czuł się zażenowany widokiem mojego chorego dziecka. Jeśli jednak jego widok jest dla Ciebie trudny do zaakceptowania, spróbuj się przemóc. Gdy zobaczę, że jest Ci ciężko, pomogę Ci, tylko nas nie unikaj.

6.

Jeśli mijasz nas na spacerze
spotkasz w sklepie czy
kinie, uśmiechnij się do
nas. Dla rodziców chorych,
niepełnosprawnych dzieci
zwykły spacer, kontakt
z „normalnym” światem bywają
niekiedy trudne i stresujące.

7.

Chciałabym, abyś spotykając
moje dziecko nie przyglądał mu
się jako ciekawostce medycznej.
Ono widzi Twoje spojrzenia
i rozumie, że przykuwa
uwagę. Zachowaj zdrowy
umiór pomiędzy ciekawością
a obojętnością.

8.

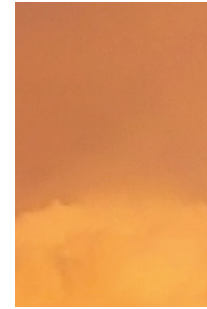
Jeśli chciałbyś dowiedzieć
się czegoś o chorobie mojego
dziecka, po prostu spytaj.
Oczywiście postaraj się
zachować delikatność, ale lepsza
jest rozmowa na temat choroby,
niż krępująca cisza.

9.

Nie bagatelizuj choroby
mojego dziecka. Dla mnie,
z chwilą jego narodzin
czy diagnozy, skończyły
się marzenia o w pełni
szczęśliwym rodzicielstwie.
Jego choroba jest dla mnie
wyjątkowa. Nie chcę jej
porównywać z innymi,
gorszymi przypadkami.
Znam niektóre z nich, ale ta
wiedza nie stanowi dla mnie
wystarczającego pocieszenia.

10.

Smutek, żal to pierwsze
uczucia, jakie pojawiają się
wraz z chorobą dziecka.
I niestety – pomimo prób
normalnego życia
– te uczucia wracają.
Nie oddalaj się wtedy
ode mnie. Jeśli nie wiesz,
jak pomóc, przytul mnie
w milczeniu, ale bądź.



11.

Gdy w moich wypowiedziach
pojawi się optymizm,
nadzieja, nie gaś tych
uczuć czarnymi wizjami
przyszłości. Rodzice chorych
dzieci mają tych wizji
aż nadto.

12.

Moje dziecko, poza chorymi
częściami swego ciała czy
umysłu, ma jeszcze wiele
cech, o których możemy
porozmawiać. Nie unikaj
zwykłych pytań o dziecko,
one pozwalają nam być bliżej
normalnego życia.



Dziękujemy firmom:

**IQ Sport
i Biznesowa
Liga Pomocy**

--- iqsport.co ---

za organizację meczu charytatywnego, z którego dochód zostanie przeznaczony na dojazdy do naszych pacjentów w hospicjum domowym.

**Szkoła
Mistrzostwa
Sportowego
im. Kazimierza
Górskiego
w Łodzi**

--- smslodz.pl ---

a w szczególności panom: Januszowi Matusiakowi i Romanowi Stępnio-
wi za udostępnienie stadionu na
mecz Biznesowej Ligii Pomocy.

Dr Irena Eris

--- drirenaeris.com ---

szczególnie pani Adriannie Sta-
chowskiej za przekazanie ko-
smetyków Pharmaceris baby do
pielęgnacji naszych maluszków.

Futuroaf

--- futuroaf.pl ---

szczególnie panu Sławomirowi
Kobus za podarowanie pięknych
prześcieradeł dla naszych dzieci

Magellan

--- magellansa.pl ---

za wsparcie nie tylko finansowe przy
organizacji meczu charytatywnego.

Liph

--- liph.com.pl ---

za organizację aukcji
charytatywnej podczas
25 Rajdu Przedsiębiorców
województwa łódzkiego.

Delia

--- delia.pl ---

za comiesięczne wspar-
cie nie tylko finansowe.

**Maxima
Fides**

--- maxima-fides.pl ---

za wsparcie w uporządkowaniu
ubezpieczeń naszych aut.

ICHEM

--- ichem.com.pl ---

za niezwykle ekscytującą
licytację zakończoną
sukcesem oraz finansowe
wsparcie projektu
dla rodzeństw.

Railtech

--- railtech.ngb.pl ---

za wsparcie finansowe dla
naszych maluszków.

**Centrum Medyczne
Świętej Rodziny**

--- swietarodzina.com.pl ---

za nieodpłatne badania
z zakresu medycyny pracy dla
naszych wolontariuszy.

**Reforma
Siłownia dla Pań**

--- silowniareforma.pl ---

za umożliwienie regeneracji sił
naszym podopiecznym.

**Language
Academy**

--- l-academy.pl ---

za kursy językowe dla na-
szych podopiecznych.

**Jeronimo Martins
Polska S.A.**

--- biedronka.pl ---

za rzeczowe wsparcie naszych działań.

**Ósrodek
Wypoczynkowy
Anpol**

--- anpol-pt.com.pl ---

za goszczenie u siebie Wik-
tora i jego mamy.

H. Skrzydlewska

--- skrzydlewska.pl ---

za zorganizowanie uroczysto-
ści pogrzebowej Oskarka.

Lob Master Leszno

za bezpieczny system Master Key.

P.P.H.U Krytom

za bezpieczny system Master Key.

Volvo Forum.pl

za zakup sprzętu medycz-
nego dla Hospicjów.

oraz

osobom prywatnym:

Marciniowi Ciącio

za moc energii
i 100% zaangażowanie
w organizację
najlepszej imprezy
charytatywnej w 2015 roku
- meczu BLP.

**Pani Prezydent
Hannie
Zdanowskiej**

za przekazanie piłki z podpisanymi
siatkarki Reprezentacji Pol-
ski na aukcję charytatywną.

**Pani Wojewodzie
Jolancie
Chelmińskiej**

za przekazanie Śpiewnika Patrio-
tycznego na aukcję charytatywną.

**Agnieszce Rylik
mistrzyni świata
w boksie zawodowym**

za przekazanie rękawic ze swoim
autografem na aukcję charytatywną.

Markowi Zimochowi

za niezwykle ekscytującą licy-
tację zakończoną sukcesem.

**Krzysztofowi
Wacławskowi**

za ogromne zaangażowanie
w zbiorke kosmetyków i po-
ścieli dla naszych dzieci.

.....

Krystynie i Marianowi Sulerzom

za zapadający w pamięć rejs za-
glówką po Zalewie Sulejowskim.

.....

Hannie i Tadeuszowi Głowackim

za liczne atrakcje dla Wiktora, za
gotowość do spełnienia wszelkich
jego prośb oraz za wspólne spędzo-
ny nad rzeką i przy ognisku czas.

.....

Elżbiecie Żórawskiej, Łukaszowi Koprowskiemu i Piotrowi Wyszogrodzkiemu (PwC)

za stałe wsparcie
nie tylko duchowe.

.....

Wolontariuszom

za realizację projektu dla Rodzeństw
dzieci chorych, codzienne towarzy-
szenie małym mieszkańcom Pałacu
i hospicjum domowego, warsztaty pla-
styczne i fotograficzne na oddziałach
onkologematologii, działania fundraisin-
gowe oraz każdą pracę, która sprawia,
że działania Fundacji są łatwiejsze.

.....

Agnieszce, Karolinie, Rafałowi Markowiak

za ogromne zaangażowa-
nie i wsparcie Hospicjów.

.....

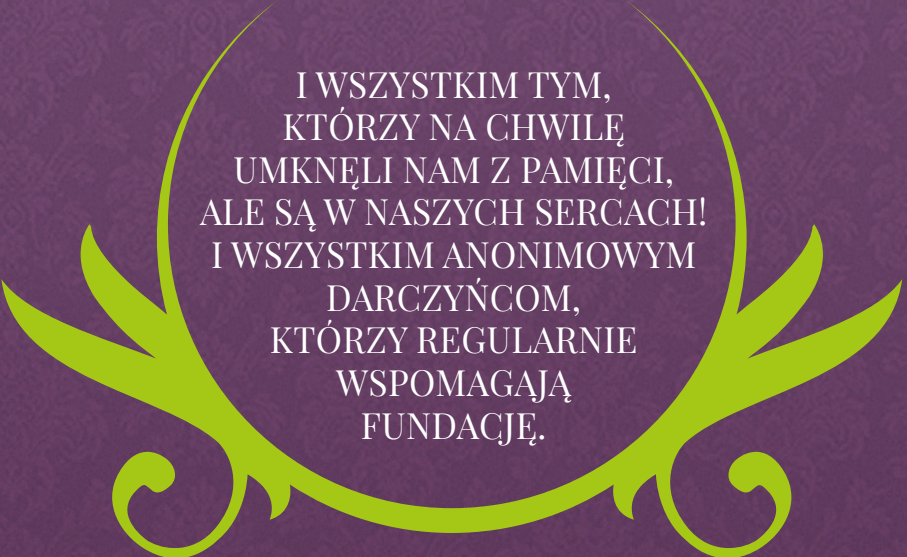
Cezaremu Piotrowskiemu

za filmową i ludzką wrażliwość.

.....

Arkowi Dzikowskiemu

za zdjęcia Marii Weroniki Rity.



I WSZYSTKIM TYM,
KTÓRZY NA CHWILĘ
UMKNĘLI NAM Z PAMIĘCI,
ALE SĄ W NASZYCH SERCACH!
I WSZYSTKIM ANONIMOWYM
DARCZYŃCOM,
KTÓRZY REGULARNIE
WSPOMAGAJĄ
FUNDACJĘ.

Gajusz Poleca
polecamy firmy więcej niż godne polecenia



Szkoły Językowe

Language Academy, Centrum Języków Skandynawskich

.....
l-academy.pl
cjs.edu.pl

Gwarantujemy profesjonalizm
i skuteczność nauczania.

Oferujemy :

- zajęcia w małych grupach oraz na różnym poziomie zaawansowania
 - znakomitą kadrę
- komfortowe warunki nauki
 - przyjazną atmosferę
 - elastyczne godziny zajęć

Miło nam poinformować,
że nasze szkoły
są partnerem programu
„KARTA DUŻEJ RODZINY”.

Piramowicza 9 /5
pn - czw, w godz. 16 - 20
+48 602-117-775
biuro@oxfordszkola.pl



Firma

Trend Dariusz Duda

.....
+48 666 550 918

Czy każdy z Was robił remont? Czy zawsze okazywało się, że budżet był niedoszacowany, a terminy zawalone o wiele tygodni? Ołóż Darkowi Dudzie to się nie zdarza. On po prostu liczy wszystko według najbardziej skomplikowanego scenariusza, przemnaża razy 20% i dzięki temu są niespodzianki! Budżet się domyka, a remont kończy w zaplanowanym terminie. Wiemy, że to wyjątkowa firma, która przede wszystkim ma trend na jakość. Polecamy. Będziecie zadowoleni.



Centrum Medyczne

Szpital Świętej Rodziny

.....
swietarodzina.com.pl

Centrum Medyczne Szpital Świętej Rodziny to nowoczesne, wielospecjalistyczne centrum medyczne. Zapewnia swoim pacjentom łatwą dostępność do lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, lekarzy specjalistów i szerokiej bazy diagnostycznej, możliwość wcześniejszej rezerwacji i planowania wizyt oraz dogodny dojazd w centrum miasta.

Najwyższa jakość świadczonych usług, bezpłatne świadczenia w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia.

Dziękujemy za nieodpłatne badania z zakresu medycyny pracy dla naszych wolontariuszy.



Blog Dekoratorski

ROOMOR

.....
roomor.blogspot.com

Roomor to blog dekoratorski. To dzięki jego autorkom Pałac jest taki piękny. Polecamy właśnie te dziewczyny, czyli Dagmarę i Olę, ponieważ:

- Design dla dzieci to ich pasja!
- Podchodzą do każdego projektu indywidualnie. Chętnie podzielą się z Tobą swoimi pomysłami :)
 - Lubią wyzwania!
 - Robią fajne zdjęcia :)
- A przede wszystkim zwracają uwagę na potrzeby małych lokatorów i możliwości ich rodziców!

Dagmara Fajks
+48 501 340 714



Druczek przelewu czyli jedna z opcji pomocy



Radca Prawny

Agnieszka Piwek

.....
legalgroup.pl

Pani mecenas Agnieszka Piwek jest świetnym prawnikiem z zakresu prawa ubezpieczeń społecznych oraz prawa pracy. Bardzo nam pomaga! Swoją wiedzę i doświadczenie wykorzystuje w reprezentowaniu matek i rodzin w sporach między innymi z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych. Paradoksalnie to Ona prowadzi politykę prorodzinną:-) broniąc kobiet w ciąży i dbając o przyszłość ich nie narodzonych dzieci. Dziękujemy i ręczymy za jakość usług.

office@legalgroup.pl
ul. Piotrkowska 211
42 636 53 99

leгал
G R O U P

Jak możesz nam pomóc?

.....
**PRZELEJ
DOWOLNĄ
KWOTĘ**

na nasze konto
- obok znajdziesz
Magiczny Różowy
Druczek
Cudotwórcozy

..... lub

**ODWRÓĆ
STRONĘ**

i poznaj inne
rozwiązania.

.....
**DZIĘ
KU
JE
MY!!!**



Nr rachunku odbiorcy 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
Nr rachunku odbiorcy cd.
Odbiorca: Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź
Kwota:
Zleceniodawca: Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz, OPP K/09/15
Tytułem:

.....
Oplata: _____

stempel
dzienny

..... nazwa odbiorcy Fundacja GAJUSZ, ul. Dąbrowskiego 87, 93-271 Łódź
..... nazwa odbiorcy cd.
Nr rachunku odbiorcy 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028
..... W P * W P L N kwota
Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)
..... nazwa zleceniodawcy
..... nazwa zleceniodawcy cd.
Tytułem Darowizna na rzecz Fundacji Gajusz, OPP K/09/15
..... tytułem cd.

.....
Oplata: _____

.....
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

.....
odcinek dla banku / poczty

.....
DOWÓD / POKWITTOWANIE DLA ODBIORCY/NADAWCY

FUNDACJA GAJUSZ

działa od 20 lutego 1998 roku.

Posiadamy Certyfikat ISO 9001:2008 w zakresie pediatricznej opieki paliatywnej. Naszym celem jest wszechstronna pomoc przewlekle i nieuleczalnie chorym dzieciom oraz ich rodzinom. A nasza

droga wygląda póki co tak: **2100 000** km przejechanych do małych pacjentów; **843** redbulle, żeby dojechać nad ranem bezpiecznie do pacjentów; **930 000** km zrefundowanych rodzicom wożącym swoje dzieci do i ze szpitala; **150** pracujących wolontariuszy (2013); **720** opatrunków

z nano srebrem dla Patryka; około **100** spełnionych marzeń; **256** dzieci w hospicjum domowym; ponad **10 000** porad psychologicznych na oddziałach onkologicznych; **250** pacjentów w hospicjum; **9000** godzin muzykoterapii; **2980** nocnych dyżurów; **1** lot helikopterem

JAK MOŻESZ NAM POMÓC?

NUMER NASZEGO KONTA: BANK PEKAO 80 1240 1545 1111 0010 6257 1028



ZOSTAŃ FIRMĄ DOBRĄ

+48 697 789 924

Zaangażuj swoją firmę w pomoc chorym dzieciom. Czeka na Ciebie specjalny Certyfikat, z którym na pewno będzie Ci łatwiej o pozytywny PR swojej firmy.



ZAPROŚ NAS NA ŚLUB

+48 (722) 003 003
(42) 631 00 41

Zakochane Pary, poproście swoich ślubnych gości o darowiznę zamiast kwiatów – nasi wolontariusze są do Waszej dyspozycji.



ZOSTAŃ WOLONTARIUSZEM

+48 697 789 920

Podaruj nam i naszym podopiecznym coś bardzo bardzo cennego – Twój czas.



ZRÓB PRZELEW ONLINE

www.gajusz.org

Zajrzyj na stronę (zakładka dla pomagających > pomóż teraz) i przekazaj dowolną kwotę.



ALLEGRO

Nick: Hospicjum_Dzieci

Dołącz do grona AlleAniołów! Znajdź wśród naszych aukcji coś dla siebie lub podaruj coś na sprzedaż.



GAJUSZ
FUNDACJA